

... zgrzytnęły klucze w zamku, o futrynę zadzwonił metalowy łańcuszek. Po chwili drzwi się otworzyły i weszła do ciemnego przedpokoju. We wszystkich pomieszczeniach panował mrok, a jedynym barwnym punktem była czerwona dioda przy włączniku światła. Nacisnęła przycisk. Umieszczona nad wysokim lustrem w secesyjnej ramie lampa mignęła i zgasła. Przekleństwo wymknęło się jej niemal automatycznie – znów zapomniała o żarówkach i nie ma żadnej w zapasie. Trudno. Westchnęła, zamknęła za sobą drzwi odruchowo przekręcając zamek i po ciemku zaczęła zdejmować kilometry szalika i płaszcz. Gdy się już z nimi uporała schyliła się by rozpiąć sprzączki przy butach. Uff... Z ulgą założyła na obolałe stopy miękkie pantofle. Po raz tysięczny doszła do wniosku, że buty na wysokim obcasie wynalazł mężczyzna – żadna kobieta by się dobrowolnie nie skazała na taką torturę. Ale cóż zrobić? Są takie eleganckie...

Z torbą i kluczami w ręce przeszła do pokoju. Tutaj na szczęście problemów ze światłem nie było. Odłożyła obydwie rzeczy na szklany blat stolika. Powiodła wzrokiem po ścianach zastawionych regałami z książkami. Stało na nich wszystko. Od poezji poprzez wszelaką beletrystykę z naciskiem na fantastykę i fantasy, aż do książek naukowych, których w ostatnich latach przybyło niepokojąco dużo.

Odruchowo podeszła do stojącego pod oknem biurka z komputerem i nacisnęła włącznik. Podczas gdy sprzęt się uruchamiał rozglądała się po pokoju. Nic tylko książki. Wiedziała, że w sąsiednim pomieszczeniu było tylko wygodne łóżko, głęboki fotel z niewielkim stolikiem oraz szafa na ubrania. Dodatkowo nad łóżkiem wisiało kilka obrazków. Popatrzyła na monitor. Tak. „Upadek Lucyfera” Gustava Doré był dobrym wyborem na tapetę. Zawahała się. Po co właściwie włączyła kompa? Przecież nie czeka na nic ważnego... Niemal automatycznie zalogowała się do poczty. Miesięczne rozliczenie z konta bankowego, maile od znajomych... Nie, stanowczo nie miała ochoty czytać jakie to wspaniałe miejsca zwiedzają ich autorki. Zdjęcia z ostatniej imprezy... Czy to możliwe, że ta mała ma już prawie 10 lat? Nie. Koniec. Zdecydowanym ruchem zamknęła przeglądarkę.

Nie będzie sobie bardziej psuć humoru. Zrobiła szybki przegląd kompaktów i zawartości, wrzuciła w odtwarzacz nagrany kilka lat wcześniej składankę i poszła do kuchni. Nie miała ochoty na kolację. Na pewnym etapie głodu człowiekowi się już nie chce jeść. Zrobiła tylko swoją ulubioną herbatę, dosypała do niej przypraw korzennych i goździków, dołała miodu i soku malinowego, wkroiła cytrynę.

Grzejąc dłonie o kubek i wdychając zapach gorącego cynamonu przeszła do pokoju, który szumnie nazywała swoją sypialnią (przez analogię z jeszcze szumniejszym gabinetem). Postawiła kubek na blacie stolika, wzięła z łóżka koc i po zapaleniu nocnej lampki zwinęła się w fotelu i ciepło otuliła.

Sięgnęła po kubek i popijając herbatę zaczęła rozmyślać. Zbliżał się kolejny koniec roku. Zawszad zaczęły napływać propozycje i zaproszenia na „szampańskiego” sylwestra. Tylko... Czy ona chciała brać udział w jakiegokolwiek zabawie? Zrobiła w myśli szybki przegląd co ciekawszych możliwości. Impreza ze starymi przyjaciółmi, w gronie które znała od lat? Nie. Zbyt bolesne. Spotkanie z licealną koleżanką? Nie, absolutnie odpada. Wpaść do przyjaciółki? Nie. Przy dzieciach trudno siedzieć całą noc. Iść na Rynek? Nie. Jeszcze gorzej. Samotna kobieta to ostatnia osoba, która powinna się tam znaleźć. Bała się. Więc co? Zostać w domu? Z wysokości swego 8 piętra obserwować fajerwerki nad miastem? Tak... To zdecydowanie najlepsza opcja... zauważyła, że herbata się skończyła, kubek jest zimny. Odstawiła go na blat stołu. Porcelana zadzwięczała na szkłe. Pomyślała, że kiedyś, już nawet zaczęła tracić rachubę lat, nie miała takich dylematów. Nie była sama, kochała i miała wrażenie, że jest kochaną. Ale na wrażeniu się skończyło. Oparła czoło na kolanach i zaczęła płakać...